

"Tatsu Taro – Syn Smoka"

OSOBY:

TATSU TARO

BABKA

ZAJĄC

KURZA BOGACZKA

GŁOS KOBIECY 1

SMOK

AYA

MYSZKA

GŁOS KOBIECY 2

DZIADEK

CZERWONY DIABEŁ

WIELKI TENGU

CHŁOP

WIELKI PAJĄK

Joanna Połec'

Scena 1

Hen za górą, hen za rzeką
hen daleko, jeszcze dalej
leży kraj kwitnącej wiśni-
-setki wysp na oceanie.

Każdy słyszał o Japonii.
A ci, którzy tam gościli
mówią, że mieszkańcy zawsze
bardzo grzeczni są i mili.

OHAYO! – tak się witają.
OHAYO! – co rano wołają.
A, gdy się nie znają dodają-
OHAYO GOZAIMASU!
(ohajo gozaimas)

Skoro wiecie, jak się rano
po japońsku witać trzeba
to możecie dziś się z nami
już przywitać i zaśpiewać:

Dzień dobry to znaczy? OHAYO!
Mówimy rano? OHAYO!
A, gdy się nie znamy dodamy?
OHAYO GOZAIMASU!

2.

Jest w Japonii tyle bajek
baśni, legend, opowieści,
że największa nawet scena

wszystkich na raz nie pomieści.

Są w nich duchy i potwory.
I na górach mroczne zamki
No i są bohaterowie
jakich mieć powinny bajki.

Jednym z nich jest chłopiec Taro.
Zwykły chłopiec, choć przyznacie,
że na pewno nie zwyczajny,
kiedy lepiej go poznacie.

Wśród wysokich gór i lasów
jest dolina z wioską małą.
A w tej wiosce w biednej chatce
mieszkał właśnie ten nasz Taro.

Nie miał taty ani mamy
tylko babcię która sama
w niedostatku, pośród biedy
dzielnie go wychowywała.

Dzielnie, bo jej wnuczek Taro,
choć zdrowy był i silny,
zamiast w pracy czas swój wołał
spędzać w sposób całkiem inny.

Zamiast babci swej pomagać
Taro się po lesie włóczył.
I beztróska już od rana
taką piosnkę sobie nucił:

Góry, słońce i las
OHAYO! do mnie wołają

OHAYO! - woła mnie świat.
OHAYO! Świecie! OHAYO!

Na dodatek wnuczek Taro
pod pachami i na bokach
tajemnicze miał znamiona
w kształcie małych łusek smoka.

Stąd go w wiosce nazywano,
choć zwykły to był chłopak,
synem smoka - Tatsu Taro.
Tatsu Taro! Synu smoka!

Tatsu to znaczy smok.
Syn smoka to Tatsu Taro.
Więc teraz zawołaj z nami:
OHAYO! TATSU! OHAYO!

Ranek. Skroimna izba. Taro w pełni wyszykowany do wyjścia.

Taro:

– Babko, Babko! Wstawaj!

Babka (*zza kulis*):

– Już Taro wstaje...

Po krótkiej chwili.

Taro:

– Babko!...

Babka (*zza kulis*):

– Już idę...

Taro:

– Wstawaj Babko! Taki piękny mamy dzisiaj dzień. Chcę iść w góry.

Babka:

– Idę, idę...

Wchodzi Babcia.

Taro:

- Szybciej Babko, szkoda dnia. Masz dla mnie dango?

Babka:

- Tak, zrobiłam wczoraj wieczorem jak spałeś.

Taro:

- A gdzie są?

Babka:

- Już ci przyniosę...

Babka wychodzi do kuchni.

Taro:

- Uwielbiam te dango. Są najlepsze na świecie. I wszystkim smakują. A ile zrobiłaś?

Babka nie odpowiada.

Taro:

- Babko! Ile zrobiłaś dango?

Babka nie odpowiada.

Taro:

- Babko!

Babka (*zza kulis*) :

- Już idę, idę...

Taro:

- Ile zrobiłaś dango?!

Babka (*wchodzi, trzymając w ręku zawiniątko*) :

- Dango ile zrobiłam?

Taro:

- Tak, ile mi na dzisiaj zrobiłaś dango?

Babka:

– 20.

Taro (*biorąc od Babki zawiniątko*):

– 20? Prosiłem cię o 30...

Babka:

– Tak, wiem Taro... Ale musisz mi wybaczyć... Jestem stara i nie mam już tak siły jak dawniej...

Taro:

– To nic Babko. Najwyżej kogoś nie poczęstuję.

Babko:

– Przeproś ich w moim imieniu, ale nie dałam rady. Byłam bardzo zmęczona po wczorajszym dniu.

Taro:

– Dobrze Babko.

Babka:

– I nie wracaj późno!

Taro:

– Pa, pa Babko! (*wychodzi*)

Babka (*patrząc w okno za odchodzącym Taro*):

– Ach, kochany urwis z tego Taro!... Co z nim będzie jak mnie kiedyś zabraknie? Rodziców nie ma, a ja z każdym dniem mam coraz mniej sił... A tyle pracy jest w polu... Ech, nie ma co narzekać, tylko trzeba brać się do roboty.

Babka wychodzi.

Scena 2

Taro wędruje po górach podziwiając piękne widoki.

Taro:

– Ale pięknie! Uwielbiam w takie dni wychodzić wysoko, bo wtedy są piękne widoki! (*sięga ręką do zawiniątko od Babki*) O, nie! Zostały mi tylko trzy dango... No tak, ale po drodze częstowałem nimi i zająca, i lisa, i niedźwiadka... Oni tak wszyscy je lubią, a ja nie potrafię im odmówić. Nie mogę ich teraz zjeść bo będę potem głodny. Zjem sobie teraz jedno dango, a

pozostałe zostawię na później. (wyciąga jedno dango i zaczyna jeść)

Nagle, nie wiadomo skąd dochodzi piękna melodia.

Taro:

– Skąd ta muzyka płynie? Jaka ładna...

Chwilę nasłuchuje.

Taro:

– Stamtąd!

Podchodzi na jedną ze stron.

Taro:

– Ktoś idzie!

Taro się chowa.

Na scenę wchodzi Aya, grając na flecie. Nie zauważa Taro. Chwilę gra. W pewnym momencie wyskakuje Taro.

Taro:

– Skąd jesteś?

Aya (wyraźnie przestraszona wysokiem Taro, urywa granie):

– Ale mnie wystraszyłeś...

Taro:

– Przepraszam, nie chciałem.

Aya:

– Mieszkam w wiosce w górze rzeki, a Ty?

Taro:

– Przy górskim strumyku. To koło ciebie. A jak masz na imię?

Aya:

– Aya, a Ty?

Taro:

– Tatsu Taro.

Aya:

– To ty?

Taro:

– To znaczy kto?

Aya:

– Ten Tatsu Taro?

Taro (*śmiejąc się*):

– Tak, chyba, że jest jeszcze ktoś, kto się nazywa tak jak ja...

Aya:

– Słyszałam o tobie. Ponoć wołają na ciebie "syn smoka".

Taro:

– To prawda. Niektórzy w mojej wiosce tak na mnie mówią, ale nie wiem dlaczego.

Aya:

– Hm... Skoro tak na ciebie wołają, to musisz być bardzo silny.

Taro:

– I jestem! Popatrz!

Taro staje na rękach. Aya śmiejąc się bije brawo.

Taro:

– Jestem mistrzem w staniu na rękach. I jestem bardzo dobry w zapasach sumo. Niewielu daje mi radę.

Aya:

– A ja umiem tylko grać na flecie, który mi zrobił mój dziadek, z którym mieszkam, bo nie mam rodziców. Umarli jak byłam mała.

Taro:

– To tak jak ja! Też nie mam rodziców, a mieszkam z babcią. To znaczy, że jesteśmy tacy sami! Chcesz dango, które mi zrobiła babcia?

Aya kiwa głową.

Taro:

– Zostały mi już tylko dwa, bo rozdałem po drodze moim przyjaciołom. Ale podzielę się z Tobą.

Aya:

- Dziękuję. (*bierze od niego dango*) Pyszne...

Taro:

- Wiem. Moja babcia robi najlepsze dango na świecie.

Aya:

- Muszę iść dalej.

Taro:

- Dokąd?

Aya:

- Obiecałam leśnym zwierzętom, że zagram im na polanie pod skałą. A one lubią słuchać jak gram.

Taro:

- Pójdę z tobą.

Aya:

- Dobrze. Chodźmy więc.

Aya i Taro odchodzą.

Scena 3

Zza kulis słychać walenie w bęben. Po krótkiej chwili pojawia się Czerwony Diabeł.

Czerwony Diabeł:

- Łubu dubu, łubu dubu
dubu dubu,
bęć!

Przez las idę z bębnem mym
i wygrywam taki rytm!

Łubu dubu, łubu dubu
dubu dubu,
bęć!

Jestem diabeł perkusista,
każdy dźwięk mi w uszach śwista!

Łubu dubu, łubu dubu
dubu dubu,
bęć!

Zatrzymuje się. Rozgląda.

Czerwony Diabeł:

- Dziwne!... Nikt za mną nie idzie, ani nikt nie wychodzi by mnie posłuchać....
Spróbuję jeszcze raz.

Staje na środku i jeszcze głośniej.

Czerwony Diabeł:

- Łubu dubu, łubu dubu
dubu dubu,
bęć!

Przez las idę z bębniem moim
i wygrywam taki rytm!

Łubu dubu, łubu dubu
dubu dubu,
bęć!

Jestem diabeł perkusista,
każdy dźwięk mi w uszach śwista!

Łubu dubu, łubu dubu
dubu dubu,
bęć!

Krótką chwilę nasłuchuje.

Czerwony Diabeł:

- Doprawdy, bardzo dziwne! Nigdy się jeszcze nie zdarzyło, by nikt nie wyszedł
mnie posłuchać... Może bęben się zepsuł... (*ogląda bębni, uderza w niego*)
Hm... bęben nie jest zepsuty... Działa jak należy... Spróbuję ostatni raz:

Łubu dubu, łubu dubu
dubu dubu,
bęć!

Przeaz las idę z bębnem mym
i wygrywam taki rytm!

Łubu dubu, łubu dubu
dubu dubu,
bęć!

Jestem diabeł perkusista,
każdy dźwięk mi w uszach śwista!

Łubu dubu, łubu dubu
dubu dubu,
bęć!

Krótką chwilę nasłuchuje.

Czerwony Diabeł:

- Do kroćset! Co się dzieje? (*staje na środku*) Ej, zwierzęta! Przybywajcie! To ja, wasz Czerwony Diabeł! Przyjdźcie mnie posłuchać! Zagram Wam moją ulubioną melodię!....

Krótką chwilę czeka.

Czerwony Diabeł:

- Nikt nie wychodzi... (*woła więc mocniej i głośniejsze*) Wyłazić mi z tych kryjówek! Macie słuchać mego grania! To ja, Czerwony Diabeł!

Chwilę się rozgląda.

Czerwony Diabeł (*wyraźnie rozzłoszczony*) :

- Tak więc ze mną poczynają! O, to im zagram! Cały dzień i noc będę im walił w mój bęben! Me walenie dotrze w każdą, choćby najmniejszą dziurę! Jakem Czerwony Diabeł, nie pozwolę na taką zniewagę! Dla mych uszu me dudnienie jest bardzo miłe, ale oni będą mnie błagać bym przestał.... Oj, będą błagać, aż im bębenki w uszach popękają! (*nagle staje jak wryty*) Ktoś tu jest!... (*węszy, rozgląda się*) Wyłaż do stu piorunów! Moje nozdrza już cię czują!...

Wychodzi, bardzo przestraszona, mała myszka.

Myszka:

- Pi, pi, pi....

Czerwony Diabeł:

- Co pi, pi, pi! Dlaczego nie wyłazisz, kiedy gram?!

Myszka:

- Bo... pi, pi, pi...

Czerwony Diabeł:

- Mówże wreszcie!

Myszka:

- Pi, pi, pi... bo mam słabe uszy... pi, pi, pi...

Czerwony Diabeł:

- Uszy masz słabe? Znaczy nie dosłyszysz?

Myszka kiwa głową.

Czerwony Diabeł:

- To jak mnie słyszysz?

Myszka:

- Pi, pi, pi... bo... bo ja mam słabe na bęben... pi, pi, pi....

Czerwony Diabeł:

- Chyba, że tak... Ale to dziwna przypadłość... A gdzie jest lis?

Myszka:

- Pi, pi, pi... Bolą go uszy....

Czerwony Diabeł:

- No tak, to zrozumiałe... A zając?

Myszka:

- Pi, pi, pi... Boli go za uszami...

Czerwony Diabeł:

- Tak powiadasz... Ty niedosłyszysz bębna, lisa bolą uszy, a zając boli za uszami?

Myszka kiwa głową.

Czerwony Diabeł:

- A może ty durnia chcesz ze mnie zrobić, co?!!!!

Myszka (*przecząc głową*):

– Pi, pi, pi...

Czerwony Diabeł:

– To ci tak głośno zagram, że choćbyś była całkiem głucha to usłyszysz me walenie!

Myszka ucieka.

Czerwony Diabeł:

– Gdzie uciekasz?! Wracaj!!! O, znajdę was! Bębenki w uszach poprzetrącam i na Żelaznej Górze mnie słuchać będziecie!!!! Oj, dam ja wam koncert! Dam koncert! Taki, że... (*nagle Diabeł przerywa, bo usłyszał delikatny, ale za to piękny dźwięk fletu*) Co to?! Kto to tak gra?!

Chwilę nasłuchuje.

Czerwony Diabeł:

– Jaka obrzydliwa melodia!!! Dłużej jej nie ścierpię!

Przez chwilę wije się na scenie, jakby się od czegoś odpędzał.

Czerwony Diabeł:

– A, to wszystko jasne! To tego fletu wszyscy poszli posłuchać! Znajdę ja tego grajka i zamknę na Żelaznej Górze!

Czerwony Diabeł, wyraźnie rozzłoszczony, szybkim krokiem wychodzi w kierunku melodii.

Scena 4

Do chatki wpada Tatsu Taro. Na łóżku leży Babka. Na początku mówi z trudem.

Taro:

– Babko, Babko! Muszę ci powiedzieć co mi się dzisiaj przytrafiło!

Babka :

– Co takiego, Taro?

Taro (*opowiada z wielkim przejęciem*) :

– Spotkałem dzisiaj Ayę, która pięknie gra na flecie, a potem byliśmy na polanie pod skałą, gdzie dała piękny koncert i zeszły się wszystkie zwierzęta, by jej posłuchać i bisom nie byłoby końca, gdyby nie to, że zaczął się już robić

wieczór...

Babka (*niejako przerywając mu ten wywód*):

- Cieszę się Taro, cieszę...

Taro dopiero teraz postrzega, że z Babką jest coś nie tak.

Taro:

- Babko, co ci?

Babka:

- Nic Taro, nic...

Taro:

- Jak to nic, przecież widzę... Babko, babko, co ci?

Babka:

- Stara już jestem i nie mam siły... Potknęłam się dzisiaj w polu na górze i spadłam ze stromizny w dół. Trochę się poturbowałam...

Taro:

- Jak ci mogę pomóc?

Babka:

- Już mi nie pomożesz, Taro. Już mi nie pomożesz...

Taro:

- Ale Babko, nie możesz tak! Musisz wyzdrowieć!

Babka:

- Niestety, Taro. Czuję, że chyba powoli zbliża się mój czas. I muszę ci coś opowiedzieć, jakby mnie miało zabraknąć.

Taro:

- Babko, nie mów tak.

Babka:

- Muszę ci opowiedzieć o twoim ojcu i matce, byś wiedział, dlaczego na ciebie wołają "syn smoka".

Taro (*mocno zdziwiony*):

- Zawsze mówiłaś, żebym się tym nie przejmował, bo moi rodzice byli zupełnie normalni....

Babka:

- Poniekąd tak... Ale siadaj tu przy mnie i słuchaj...

Babka zaczyna opowieść (tu: teatr cieni)

Babka:

- A zdarzyło się tak... Twój ojciec, zanim jeszcze pojawiłeś się na świecie, zginął w górach przy wyrębie lasu. Długo rozpaczaliśmy po jego śmierci z moją córką Tatsu, a twoją matką, która była już wtedy w stanie błogosławnym. Modliłyśmy się, aby z dzieckiem było wszystko w porządku. I żyłyśmy tą nadzieją.
- Pewnego dnia, mimo zaawansowanego stanu, moja córka udała się z drwalami w góry. Gdy oni poszli rąbać drzewa, ona miała im przygotować stawę na czas przerwy. Jak wychodzili dzień był piękny, lecz popołudniem niebo spowiły ciężkie chmury i lunął straszliwy deszcz. Bardzo się o nią wtedy martwiłam. Gdy pod wieczór drwale wrócili z gór, oznajmili mi, że Tatsu zniknęła, a w miejscu gdzie miała przyrządzać posiłek utworzyło się ogromne trzęsawisko. Niewiele myśląc pobiegłam w góry, szukając Tatsu. Wołałam ją po drodze, ale mi nic nie odpowiadała. W końcu znalazłam się nad trzęsawiskiem, o którym mówili mi drwale i zawołałam Tatsu ostatkiem sił. I nagle, z tego trzęsawiska wyłonił się ogromny smok, który okazał się być moją córką, a twoją matką. Zapytałam więc co się stało, a ona mi odpowiedziała:
- Matko, być może kiedyś będę mogła ci opowiedzieć co się stało, bo nie bez powodu zostałam zamieniona w smoka. Jednak teraz martwi mnie co będzie z dzieckiem, które noszę w sobie... Obiecuj mi, że jak je urodzę, to zajmiesz się nim jak by było twoje. I zanurzyła się z powrotem w trzęsawisku. Co było robić? Każdego dnia chodziłam potem do tego miejsca, lecz ona, mimo moich nawołań, nie pojawiła się już więcej. Pewnego dnia przypłynął Taro strumykiem do naszego domu, w gniazdku wyścielany kimonem Tatsu. W ręku trzymał coś co przypominało kryształową kulę, ssąc od czasu do czasu. Zbiegiem dni ta kryształowa kula robiła się coraz mniejsza aż zniknęła. I nie chciałeś jeść nic innego. Wzięłam cię więc na plecy i poszłam nad trzęsawisko, by poprosić Tatsu o kolejną kryształową kulę. Lecz gdy wynurzyła się, była całkiem ślepa, Okazało się, że te kryształowe kule to były jej oczy, które dawała ci do ssania. Przejęłam się tym, lecz Tatsu mi powiedziała:
- To nic matko, ważne, żeby rósł silny i zdrowy. Tym bardziej, że mnie tu już niebawem nie będzie. Odchodzę daleko na północ do jeziora, które leży za wieloma górami i wieloma rzekami.
- Jak to, Tatsu! - zawołałam – To ja cię już nigdy nie zobaczę? Twój syn nigdy cię nie pozna?
- Jeśli Taro wyrośnie na silnego i mądrego chłopca... to .. to mnie odnajdzie.

I to był ostatni raz jak widziałam twoją matkę, Taro.

(tu: koniec opowieści Babki)

Taro *(podskoczył z radości)*:

– A więc ona żyje! Żyje!

Babka:

– Żyje, ale gdzie, tego niestety nie wiem.

Taro:

– Muszę iść ją odnaleźć! Od razu! Nie ma na co czekać!

Babka:

– Taro! Jesteś jeszcze za mały!

Taro:

– Babko! Jestem już duży! I jestem silny. Sama mówiłaś, że jestem silniejszy od pozostałych dzieci.

Babka:

– To prawda. Ale jesteś za mały, by wyruszać w taką podróż pełną niebezpieczeństw.

Taro:

– Babko! Dam radę! Obiecuję ci, że wrócę z mamą.

Nagle rozlega się pukanie do drzwi.

Babka:

– Idź zobacz kto tam o tej porze do nas puka.

Taro wybiega. Zza kulis już słychać Dziadka.

Dziadek:

– Czy ty jesteś Taro?

Taro:

– Tak.

Dziadek:

– Oj, biada mi, biada!

Taro:

- Wejdźcie Dziadku.

Wchodzą.

Dziadek:

- Moją Ayę porwał Czerwony Diabeł!

Taro:

- Skąd to wiecie?
-

Dziadek:

- Gdy nie wracała wieczorem do domu, poszedłem ją poszukać. Myślałem, że dziecko się zgubiło, chodź to do niej nie podobne. I gdy tak wołałem Ayę, dowiedziałem się od myszki, że porwał ją Czerwony Diabeł, gdyż nie mógł znieść, że nikt nie chciał słuchać jego bębna, tylko Ayi. A myszka mi powiedziała, że ty z nią kawałek drogi wracałeś. Czyś nie widział czego podejrzanego?

Taro:

- Nie, dziadku.

Dziadek:

- Biada mi, biada! Gdzie ją teraz znajdę!

Taro:

- Dziadku! Ja ją znajdę!

Dziadek:

- Ty?! Ale jak?

Taro:

- Nic się nie martw! Aya do Ciebie wróci!

Taro już chce iść, lecz zatrzymuje go Babka.

Babka:

- Taro! Poczekaj! Nie wyruszaj nocą! Rano zrobię ci dango i z nowymi siłami wyruszysz na poszukiwania. A teraz idź spać, bo czeka cię długa droga.

Taro:

- Dobrze Babko.

Taro idzie spać.

Dziadek:

- Czy on da radę?

Babka:

- Ufam, że tak. Ale boję się o niego.

Dziadek:

- Odważnego i mądrego macie wnuczka.

Babka (z zatroskaniem) :

- Wiem to, wiem....

Scena 5

Leśna polana. Myszka czeka zniecierpliwiona.

Myszka:

- Pi, pi, pi.. Długo jeszcze będę czekać?

Zając za kulisami.

Zając:

- Już kicam!

Na scenę kica Zając.

Myszka:

- Pi, pi.. Gotów?

Zając:

- Tak.

Zając wydaje "przeraźliwy"odgłos", następnie Myszka robi głośne "Pi,pi" po czym rzucają się na siebie. Wygląda to tak jakby ze sobą walczyli, ale jest to trochę nieudolne. Od czasu do czasu powtarzają swoje "okrzyki". Po chwili wchodzi Taro, dziwiąc się temu co zobaczył.

Taro:

- Co się tutaj dzieje?

Myszka i Zając nie zwracają na niego uwagi. Po chwili.

Taro (*robi krok w ich kierunku*) :

- Dlaczego się bijecie?

Myszka i Zając natychmiast przerywają.

Myszka:

- Pi, pi.. Tu nie wolno wchodzić!

Taro (*cofając się*):

- Dlaczego?

Myszka:

- Tu jest ring.

Taro (*mocno zdziwiony*):

- Ring?!

Zając:

- Nie widzisz, że uprawiamy zapasy sumo?

Taro się śmieje. Zwierzęta są zaskoczone jego reakcją.

Myszka:

- Pi, pi... Dlaczego się śmiejesz?

Taro:

- Bo to nie jest sumo!

Zając:

- Znawcę się znalazł! Taki dobry jesteś w zapasach sumo?

Taro:

- Tak. Jestem bardzo dobry.

Zając:

- Zaraz to sprawdzimy. Stawaj ze mną do walki!

Taro:

- Dobrze. Ale tak się nie walczy.

Zając:

- Nie gadaj tylko walcz!

Zając rzuca się na Taro, ale ten jednym ruchem powala go na ziemię.

Myszka:

- Pi, pi, pi! Brawo!

Zając:

- Dobrze. Tym razem się nie udało, ale teraz się uda.

Zając wydając swój "przeraźliwy" okrzyk, znowu rzuca się na Taro, lecz ten jednym ruchem go powala.

Myszka:

- Pi, pi! Brawo! Brawo!

Taro:

- Zaufajcie mi: tak się nie walczy sumo.

Zając (*trochę obrażony, że znowu przegrał*):

- A jak?

Taro:

- Pokażę wam.

Myszka:

- Pi, pi... A nauczysz też inne zwierzęta? (*pokazując na widownię*) Pi, pi... widzisz, jest nas bardzo dużo. A niebawem przyjdzie do nas Wielki Tengu i na pewno będzie chciał zrobić zawody.

Taro:

- A kto to jest Wielki Tengu?

Zając:

- Znasz sumo i nie wiesz kto to jest Wielki Tengu?!

Taro:

- Nie wiem.

Myszka:

- Pi, pi... Są podobne do człowieka, ale mają czerwoną twarz, długie nosy i skrzydła, dzięki którym mogą latać pi, pi...

Zając:

- Mają nadnaturalną moc i są patronami sztuk walki...

Myszka:

- ...i mieszkają wysoko w górach, pi, pi...

Zając:

- ...i uwielbiają sumo!

Myszka:

- ...i wszędzie gdzie się pojawiają, robią zawody sumo, pi, pi...

Zając:

- ...i nikt z nimi jeszcze nigdy nie wygrał!

Myszka:

- Pi, pi... a po zawodach lubią się napić sake...

Zając:

- ...a w miejscu gdzie robią zawody ziemia wydaje dwa razy większy plon!

Taro:

- To Wielki Tengu jest dobry?

Myszka:

- Pi, pi... i to jak!

Zając:

- Chodź lubią być też złośliwi....

Myszka (*do Zająca*) :

- Pi, pi... Nieprawda. Jak się z nimi droczysz po przegranej walce, to są złośliwi, pi, pi...

Zając:

- Nieprawda! To oni się droczą....

Taro (*przerywając im*):

- Przestańcie! To mam was nauczyć sumo, czy nie?

Myszka i Zając:

- Tak!

Taro:

- W takim razie, wybierzcie kilka zwierząt, które chcecie, by z Wami nauczyły się walki.

Tu Uwaga:

Myszka i Zając schodzą na widownię wybierając kilka zwierzątek (lisa, niedźwiadka,

wilka, itd... co komu do głowy przyjdzie w danej sytuacji. Ostatecznie, można też spróbować zrobić naukę sumo (przygotowanie do walki) z dziećmi na widowni, pod warunkiem, że będą takie możliwości. Wówczas po nauce odbyłaby się krótka pokazowa walka pomiędzy Taro a Zającem i np. pomiędzy Zającem a Myszką, gdzie oczywiście za każdym razem Zając będzie przegrywał.... Gdy jednak dzieci – zwierzątka wybierze się na scenę proponuję po nauce pokazać im jak wygląda walka (może jakiś chwyt?) i wybrać jakąś jedną, lub dwie pary by spróbowały walki. **WAŻNE!** Gdy będą walczyć dzieci, dobrze by było, aby walczyły na materacu, by nie zrobiły sobie krzywdy. Można im też wcześniej rozdać pasy do sumo, jeśli byłaby taka możliwość. Generalnie ten moment w scenariuszu jest "wcześniej przygotowaną improwizacją", którą należy dostosować do widowni jak i do warunków panujących na scenie. Poniżej przesyłam link do strony w Wikipedii o sumo oraz link do strony na You Tubie z walką sumo.

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Sumo>

<https://www.youtube.com/watch?v=O1kZzwBZ02M>

Warto obejrzeć i coś podpatrzeć. To co opisuję poniżej jest li tylko propozycją do zrealizowania :)

Gdy dzieci stają na scenie, Taro zaczyna naukę. (zakładam tu, że dzieci mogą ubrać pasy).

Taro:

- Teraz uwaga! Najpierw zakładamy pasy, które rozdają Wam Zając i Myszka. (dzieci zakładają pasy). Teraz nauczymy się "shiko" czyli przygotowania do walki: stajemy szeroko na nogach, po czym przechylamy się na lewy bok podnosząc prawą nogę do góry i... tup! Walimy mocno o ziemię, Następnie przechylamy się na prawą stronę podnosząc lewą nogę do góry i... tup! Walimy mocno o ziemię. I tak trzy razy. /w walkach sumo co prawda tego nie ma, ale ja bym może dla urozmaicenia dodał przy każdym tupnięciu jakiś okrzyk/. Teraz nauczymy się "shikiri" czyli jak zaczynać walkę. Przysiadamy nisko, podpierając się jedną pięścią, a po chwili podpieramy się drugą pięścią dając znak, że jesteśmy gotowi do walki. I powtarzamy to trzy razy. A teraz pokażemy krótką walkę z Zającem z zastosowaniem shiko i shikiri.

Krótki pokaz walki z zastosowaniem nauczonych technik. Następnie próbują dzieci. Po chwili, Zając przerywa nauki.

Zając:

- Cisza! Ktoś tu chyba idzie!... (nasłuchuje, po czym po chwili) To Tengu! Wielki

Tengu! Szybko! Musimy się przygotować! Zwierzęta wracają na swoje miejsca, by lepiej widzieć Wielkiego Tengu!

Dzieci zostają odprowadzone na widownię. Gdy dzieci siedzą już na widowni wchodzi Wielki Tengu. Myszka, Zając i Taro stają w jednym rzędzie. Gdy pojawia się Wielki Tengu kłaniają mu się w pas, wołając.

Myszka, Zając, Taro:

- O witaj Wielki Tengu!

Wielki Tengu:

- Och! A coż to za powitanie!

Myszka:

- Pi, pi, pi... Witaj na naszej małej polanie.

Zając:

- Wielki Tengu! Jesteśmy gotowi do zawodów.

Wielki Tengu:

- Zaraz, powoli! A umiecie walczyć sumo?

Zając:

- Tak, umiemy.

Myszka (*wskazując na Taro*):

- Pi, pi, pi... On nas nauczył.

Wielki Tengu (*do Taro*) :

- Kim ty jesteś, że znasz zasady sumo?

Taro:

- Jestem Tatsu Taro i bardzo lubię sumo.

Myszka:

- Pi, pi, pi... On nauczył nie tylko nas ale i pozostałe zwierzęta w naszym lesie....

/tu można wybrać najlepszą parę dzieci, które by zrobiły krótki pokaz przed Wielkim Tengu. On oczywiście pochwali dzieci za wspaniałą walkę i znajomość zasad. Po pokazie można przejść od razu do akcji/

Wielki Tengu:

- To naprawdę niebywałe! Zatem pokażcie mi teraz jak walczyć.

Na ringu stają Zając i Taro. Wygrywa oczywiście Taro. Po walce.

Wielki Tengu:

- To prawda. Umiecie walczyć. A ty chłopcze radzisz sobie całkiem nieźle.

Taro:

- Wiem. Dlatego chciałbym teraz zmierzyć się z Tobą Wielki Tengu.

Zwierzęta aż zamarły.

Wielki Tengu (*śmiejąc się*):

- Czy wiesz chłopcze o co prosisz?

Taro:

- Tak. O walkę z tobą.

Wielki Tengu:

- A wiesz, że nikt nigdy ze mną jeszcze nie wygrał?

Taro:

- Dlatego chcę z tobą walczyć Wielki Tengu.

Wielki Tengu:

- Skoro tego chcesz... Zrobimy trzy starcia i one wyłonią zwycięzcę. Zatem walczmy.

Myszka:

- Pi,pi, pi.... Nie mogę na to patrzeć.... (*Myszka ucieka*)

Wielki Tengu i Taro stają naprzeciw siebie. Przed walką dokonują oczywiście całego rytuału. Z ciekawością przygląda im się Zając.

Gdy walczą, widać wielki wysilek Taro i po pierwszym starciu wygrywa Wielki Tengu. Zając bardzo się cieszy (bo wiadomo: przegrywał z Taro...) i kibicuje Wielkiemu Tengu. W drugim starciu, Taro wykonuje sprytny unik i Wielki Tengu pada na ring. Zając jest zaskoczony.

Wielki Tengu (*podnosząc się*):

- Hm... Sprytny jesteś...

Znowu stają naprzeciw siebie, jednak tym razem – pomimo wielkich starań Taro – znowu wygrywa Wielki Tengu. Zając skacze z radości.

Wielki Tengu:

- Jestem zaskoczony chłopcze. Jeszcze nikt tak dobrze nie walczył ze mną. (*Zając jest zaskoczony tym co mówi Wielki Tengu*) Jesteś nie tylko silny ale i

sprytny. Używasz głowy do walki, a to rzadka cecha. Może zrobimy sobie przerwę i powalczymy jeszcze?

Taro:

- Nie, Wielki Tengu. Ale dziękuję za walkę.

Wielki Tengu (*zdziwiony, że mu odmówił*):

- Czy wiesz, że mnie się nie odmawia?

Taro:

- Wybacz Wielki Tengu, ale ja muszę iść dalej.

Wielki Tengu:

- Dokąd ci tak śpieszno chłopcze?

Taro:

- Czerwony Diabeł porwał Ayę i muszę ją uwolnić. A potem chcę poszukać mojej mamy, która została zamieniona w smoka.

Wielki Tengu:

- A więc to tak! Jesteś nie tylko silny, sprytny i mądry, ale również odważny... Podobasz mi się chłopcze. Dlatego... pomogę ci.

Taro:

- Jak?!

Wielki Tengu (*sięga po tykwę, przytwierdzoną do pasa przy kimonie*) :

- Trzymaj (*podaje mu*). To czarka do sake. (*nalewa z tykwy płyn*) Wypij to. (*Taro wypija*) Jesteś teraz obdarzony siłą stu ludzi. Żaden człowiek i żaden diabeł nie będzie już od ciebie silniejszy. A gdybyś kiedykolwiek potrzebował mojej pomocy, po prostu mnie zawołaj, a w mig przybędę.

Taro:

- Wielki Tengu! Jak mam ci dziękować?

Wielki Tengu:

- Nie musisz mi dziękować. Pomagam tym, którzy na tę pomoc zasługują, a ty chłopcze na nią zasługujesz.

Taro:

- To proszę – poczęstuj się dango, które zrobiła mi Babka na drogę.

Wielki Tengu częstuje się.

Zając:

- A ja też mogę się poczęstować?

Taro:

- Oczywiście. Bierz. Niewiele mi już zostało, bo rozdałem po drodze, ale częstuj się.

Zając łapczywie bierze i zjada ze smakiem.

Zając:

- A mogę jeszcze jedno dango?

Wielki Tengu (*do Zająca*) :

- Zostaw! Przed nim długa droga. (*Zając niepoczyszony, do Taro*) Pyszne. Wiesz, gdzie szukać Czerwonego Diabła?

Taro:

- Właśnie nie.

Wielki Tengu:

- Idź na północny zachód. Tam na Żelaznej Górze mieszka Czerwony Diabeł. Bądź ostrożny bo jest on bardzo przebiegły.

Taro:

- Bardzo ci dziękuję. Do widzenia!...

Taro odchodzi. Zając i Wielki Tengu odprowadzają wzrokiem Taro. Po chwili.

Zając:

- Wielki Tengu, a ja mógłbym też dostać ten płyn...

Wielki Tengu:

- Ty?!

Zając:

- Tak.

Wielki Tengu:

- Zawalczmy najpierw.

Zając:

- Yyy... To może najpierw... zrobmy przerwę!

Zając kicając ucieka.

Scena 6

Jaskinia na Żelaznej Górze. Aya gra na flecie przytwierdzona łańcuchem do skały. Po chwili, ostrożnie, wchodzi Taro. Aya na początku go nie zauważa.

Taro (*do siebie*) :

- Aya! Tu ją więc schował ten Czerwony Diabeł, w tej jaskini... (*do Ayi – po cichu nawołuje*) Aya!... Aya!...

Aya go nie zauważa i dalej gra. Taro podchodzi do niej. Aya zauważa go i zaskoczona przygląda mu się.

Aya (*z niedowierzaniem*):

- Taro?...

Taro:

- Aya!

Aya:

- Czy to naprawdę ty?

Taro:

- Tak, to ja: Tatsu Taro! (*i staje przed nią na rękach*)

Aya:

- To naprawdę ty! Jak mnie tu znalazłeś?

Taro:

- Od twojego Dziadka dowiedziałem się, że porwał cię Czerwony Diabeł, a Wielki Tengu powiedział mi, gdzie go szukać.

Aya:

- Nie powinienes tu przychodzić. Czerwony Diabeł jest bardzo zły. Nie podobała mu się moja muzyka, bo zwierzęta wołały słuchać mnie zamiast niego. Dlatego postanowił mnie zamknąć w jaskini tu na Żelaznej Górze i kazał mi cały czas grać. Nie mogę sobie zrobić przerwy, a ja już nie mam siły.

Taro:

- A to łotr! Poczekaj, zaraz cię uwolnię z tego łańcucha.

Aya:

- Proszę cię, wstrzymaj się z tym! On na pewno zaraz tu przyjdzie, bo przestałam grać.

Taro:

- A gdzie jest teraz?

Aya:

- Poszedł do wioski u podnóża góry. Do jutra każe wszystkim oddać całe dotychczasowe plony, bo jak nie to sprowadzi na wioskę powódź. Dlatego proszę cię, uciekaj, bo on jest wszechmocny, a nie chcę, żeby ci coś zrobił....

Taro:

- Ayu! Nie boję się Diabła! Idąc tu po ciebie, wiele się pod drodze nauczyłem, a ponadto uzyskałem pomoc od Wielkiego Tengu.

Aya (*przerazona*):

- Ojej!... Nadchodzi! Proszę, schowaj się za skałę...

Taro chowa się za skałę, do której przykuta jest Aya. Aya ponownie gra na flecie. Po krótkiej chwili, z impetem, wchodzi Czerwony Diabeł.

Czerwony Diabeł:

- Dlaczego nie grałaś?!

Aya:

- Nie mam już siły.

Diabeł rozgląda się po swojej jaskini.

Czerwony Diabeł:

- Ktoś tu jest...

Aya:

- Ja jestem.

Czerwony Diabeł:

- Nie rób ze mnie durnia! Ktoś tu jest jeszcze oprócz ciebie.

Aya:

- Nikogo nie ma.

Czerwony Diabeł:

- Ech, ty głupie dziewczę! Mnie okłamujesz? Mnie – mistrza kłamstw?

Aya:

- Ale naprawdę, tu nikogo nie ma.

Czerwony Diabeł:

- Przestań kłamać! Przed jaskinią zasadziłem kwiat człowieka. Gdy w jaskini jest kobieta, kwitnie na biało, a gdy mężczyzna, kwitnie na czerwono. Jeden kwiat zakwitł na biało, a drugi na czerwono. Znakiem tego oprócz ciebie jest tu jeszcze mężczyzna. Gadaj więc, gdzie on jest?

Zza skały, ku przerażeniu Ayi, wyskakuje Taro.

Czerwony Diabeł:

- A któż to? Coś ty za jeden?

Taro:

- Tatsu Taro.

Czerwony Diabeł:

- Jakżeś tu znalazł drogę do mej jaskini?

Taro:

- A to nie było wcale trudne...

Czerwony Diabeł:

- Nie było wcale trudne, powiadasz? Po coś tu wlaź?

Taro:

- Przyszedłem po Ayę.

Czerwony Diabeł:

- Po Ayę... (*Diabeł się śmieje*)

Taro:

- Możesz z niej ściągnąć łańcuch?

Czerwony Diabeł:

- Nie, mój chłopcze! Myślisz, że oddam ci ją tak po prostu?

Taro:

- Tak.

Czerwony Diabeł:

- To doprawdy nedorzeczne! Nie mam w zwyczaju oddawać to co sobie wziąłem, rozumiesz chłopcze?

Taro:

- Tak. Ale tym razem będziesz musiał.

Czerwony Diabeł:

- Aleś ty pyskаты! No dobrze. Podobasz mi się. Pierwszy raz widzę tak odważnego człowieka. Zatem co proponujesz? Jak mnie do tego przekonasz, he?

Taro:

- Zróbmy zawody sumo. Jak wygram to oddasz mi Ayę.

Diabeł śmieje się do rozpuku.

Aya:

- Taro, nie rób tego!

Czerwony Diabeł:

- (*do Ayi*) Milcz głupia! (*do Taro*) Nasz chłopczyk chce być bohaterem... Dobrze, zgoda. Ale jak przegrasz, to cię przytwierdzą łańcuchem w ciemnej jaskini, gdzie panują wieczne ciemności. Zgadzasz się?

Taro:

- Tak.

Aya:

- Taro, proszę cię!...

Taro (*do Ayi*):

- Nie martw się.

Czerwony Diabeł:

- Zaczynamy więc.

Taro chce wykonać wszystkie wstępne rytuały, ale Diabeł tylko mu się przygląda, i po chwili przerywa.

Czerwony Diabeł:

- Dobra, zostaw te wasze rytuały. Przejdźmy do walki.

Taro:

- Jak sobie życzysz.

Taro przerywa rytuał i podchodzi do Diabła. Ten, ani się oglądając jak znalazł się na ziemi. Aya jest bardzo zaskoczona tym co zobaczyła.

Taro:

- To co, mogę wziąć już Ayę?

Czerwony Diabeł (*zaskoczony sytuacją*):

- Chyba żartujesz... To się nie liczy. To była tylko rozgrzewka.

Taro:

- Dobrze. A teraz będzie się liczyć?

Czerwony Diabeł:

- Strasznie jesteś gadatliwy! Walcz wreszcie!

Taro podchodzi do Diabła, ten rzuca się na niego, ale nawet nie zdążył go dotknąć, bo Taro jednym ruchem znowu powala go na ziemię. Diabeł jest w szoku i jednocześnie wściekły.

Czerwony Diabeł:

- Nie, nie, nie! To nie możliwe! Żeby taki człowieczyna był ode mnie lepszy!

Taro:

- Zabieram Ayę.

Czerwony Diabeł:

- Stój! Chyba nie sądzisz, że mówiłem prawdę?

Taro:

- Nie, ale i tak zamierzam wziąć Ayę.

Czerwony Diabeł:

- Stój powiedziałem! Prawda, jakimś dziwnym trafem jesteś ode mnie lepszy w sumo i doprawdy jestem pod wrażeniem, bo jeszcze nigdy żaden człowiek ze mną nie wygrał. Ale ja, mój chłopcze, jestem najlepszy w grze na bębnie i tu nie ma na mnie mocniejszego. Jeśli zagrasz na moim bębnie głośniejsze ode mnie i to tak, by mi bębenki popękały, to cię puszcę z Ayą.

Taro:

- Obiecujesz?

Czerwony Diabeł:

- Słowo Czerwonego Diabła.

Taro:

- Dobrze. Zagraj więc pierwszy.

Czerwony Diabeł:

- Nie, ty graj pierwszy, w końcu jesteś gościem w mej jaskini (*na stronie idąc po bęben*) Tfu! Jak okropnie, grzecznie gadam!...

Taro:

- Co mówiłeś Diable?

Czerwony Diabeł:

- Nic, nic. Coś mi na języku siadło, ale już wypłułem. (*wręczając my swój bęben, ale bez pałeczek*) Masz, zatem zagraj.

Taro:

- A pałeczki?

Czerwony Diabeł:

- To są moje własne. Mam wstręt do pożyczania.

Taro:

- Mam zagrać rękami?

Czerwony Diabeł (*uśmiechając się*) :

- Zapewne dasz sobie radę...

Taro:

- Oczywiście, że dam.

Taro z całej siły uderza rękami w bęben wygrywając melodię. Robi to tak głośno, że Czerwony Diabeł, zatykając rękoma uszy woła od razu by przestał.

Czerwony Diabeł:

- Przestań!!! Przestań!!! Dość! Będę głuchy! I to przez ciebie!

Taro:

- Ale sam mówiłeś, że...

Czerwony Diabeł (*przerywając mu*):

- Co tam gadasz?!

Taro (*głośniej do Diabła*):

- Mówię, że sam chciałeś bym zagrał jak najgłośniej!

Czerwony Diabeł:

- Nie! Nie! Nie! Ledwie słyszę! To niemożliwe, by ktoś mógł zagrać głośniej

ode mnie!

Taro:

- Oddasz mi więc Ayę?

Czerwony Diabeł:

- Co tam znowu gadasz?

Taro (*głośniej*):

- Czy oddasz mi Ayę?

Czerwony Diabeł (*głośniej*):

- A bierz ją sobie! Jak wyrwiesz tę skałę to jest twoja!

Taro:

- Dobrze.

Taro podchodzi do Ayi. Rozrywa bez problemu jej łańcuch. Aya, jak i Diabeł są zszokowani tym co widzą. Po uwolnieniu Ayi, Taro obejmuje skałę i podnosi ją tak, jakby to było coś bardzo lekkiego.

Diabeł nie może uwierzyć w to co widzi.

Taro (*trzymając skałę, głośniej*):

- Możemy więc wracać?

Czerwony Diabeł:

- Nie! To niemożliwe! To niedorzeczne! Żeby człowiek wyrwał skałę?!

Taro (*głośniej*):

- Wcale nie jest taka ciężka. Chcesz potrzymać?

Czerwony Diabeł:

- Skoro ty ją trzymasz to i ja dam radę...

Diabeł wyciąga po nią rękę. Taro rzuca więc tę skałę w jego kierunku. Ta, przewraca go na plecy i przygniata do ziemi. Diabeł w żaden sposób nie może się spod niej uwolnić.

Czerwony Diabeł:

- Oszukałeś mnie! Oszukałeś! Mnie, Diabła oszukałeś!

Taro (*śmiejąc się, głośniej*):

- Ależ nie! Dla mnie ta skała jest leciutka, jak widziałeś.

Czerwony Diabeł (*odtąd mówi z trudem, będąc przygnieciony skałą*) :

- To są jakieś czary, których nie znam! Gadaaj, kto cię tego nauczył?!

Taro (*głośniej*) :

- To nie są czary, tylko Wielki Tengu dał mi siłę stu ludzi.

Czerwony Diabeł:

- Wielki Tengu?! Nie, nie, nie! To wszystko tłumaczy! Zawsze coś muszą popsuć! Nie dość, że będę przygłuchy to jeszcze nigdzie się stąd nie ruszę!!!

Taro:

- I bardzo dobrze. Już nikomu nie zrobisz krzywdy.

Czerwony Diabeł:

- Co tam znowu gadasz?!

Taro (*głośniej*):

- Że pasuje ci ta skała! (*do Ayi, w międzyczasie Diabeł próbuje się uwolnić spod tej skały, ale nie może się ruszyć, jednocześnie próbuje nasłuchiwać o czym mówi Taro*) Ayu, ty wracaj do Dziadka, bo on bardzo martwi się o ciebie.

Aya:

- Pójdziemy razem. Nie wiem jak mam ci dziękować!...

Taro:

- Nie, Ayu. Ja muszę iść dalej na północ. Muszę odnaleźć moją mamę.

Aya:

- To masz mamę?

Taro:

- Okazało się, że tak. I muszę ją odnaleźć. O wszystkim opowie ci moja Babka.

Aya:

- Nie zostawię cię teraz. Jak ty pomogłeś mnie, tak ja pomogę tobie.

Taro:

- Nie zgadzam się Ayu. Ty musisz wrócić do swojego Dziadka, bo bardzo się martwi o Ciebie. Zawołam Wielkiego Tengu, on cię w mig zanieś.

Ayu:

- Dobrze więc... Ale obiecaj mi, że jak coś ci się stanie to przyślesz po mnie pomoc.

Taro:

- Obiecuję. (*głośniej*) Wielki Tengu! Wielki Tengu!

Wielki Tengu (*głos z oddali*):

- Co mój chłopcze?

Taro (*wołając*):

- Jestem na Żelaznej Górze, w jaskini Czerwonego Diabła. Proszę, przybądź tutaj i przenieś Ayę do Dziadka, bo umrze ze zmartwienia czekając na swoją wnuczkę.

Wielki Tengu (*głos z oddali*):

- Zaraz będę Taro!

Czerwony Diabeł (*przerażony tym co usłyszał*):

- Co?! Wielki Tengu tu przybędzie?! Nie, nie, nie! Jestem skóńczony! Dołoży mi tu drugą skałę i będę tak wiecznie leżał!

Taro:

- Ayu, pozdrów Dziadka ode mnie, a mojej Babce przekaz, że mam się dobrze.. Do zobaczenia. Muszę iść dalej na północ.

Aya:

- Uważaj na siebie!

Taro odchodzi. Diabeł widząc to woła w kierunku Taro, lecz ten nie zwraca na niego uwagi.

Czerwony Diabeł:

- Nie zostawiaj mnie! Nie zostawiaj mnie! Nie zostawiaj!...

Aya (*do Diabła, głośniej*):

- Może ci zagrać teraz?

Czerwony Diabeł:

- Nie, nie, nie! Dlaczego mnie to spotyka! Dlaczego....

Aya sięga po flet i gra Diabłu do ucha.

Scena 7

Góry, słońce i las
OHAYO! do mnie wołają
OHAYO! - woła mnie świat.
OHAYO! Świecie! OHAYO!

Taro samotnie przemierza drogę. Nagle zauważa, że na dużym kamieniu siedzi jakiś Chłop. Zdaje się być smutny, a z jego oczu spływają łzy.

Taro (*do siebie*) :

- Ktoś tam jest.... Dlaczego ten człowiek jest taki smutny?...

Podchodzi bliżej.

Taro:

- Co się panu stało?

Ten, trochę zaskoczony, chwilę mu się przygląda.

Chłop:

- Skąd się tu wzięłeś, dziecko?

Taro:

- Idę od Żelaznej Góry.

Chłop (*podejrzliwie*):

- Od Żelaznej Góry?... A może... może ty jesteś Czerwonym Diabłem, tylko przybrałeś postać dziecka?...

Taro:

- Nie! Jestem Tatsu Taro, a Czerwonego Diabła już nie ma.

Chłop:

- Jak to nie ma?!

Taro:

- Znaczy jest, ale przygnieciony skałą w swojej jaskini, spod której już się nie wydobędzie.

Chłop:

- Widziałeś go?

Taro:

- Tak, bo sam go przygniotłem tą skałą.

Chłop (z *bardzo dużym niedowierzaniem*):

- Ty?! Takie dziecko?! Chcesz mnie coś oszukać...

Taro:

- Nie, nie chcę. Ja naprawdę jestem silny.

Chłop:

- Nie wierzę ci. Jeszcze nie widziałem nikogo kto miałby tyle siły a co dopiero dziecko!

Taro:

- To spróbujemy się na rękę?

Chłop zaskoczony pewnością Taro schodzi z kamienia. Zajmują miejsca naprzeciwko siebie. Wystawiają ręce do siłowania. A gdy zaczynają, Taro z łatwością wygrywa. Chłop jest oszołomiony. Taro wystawia więc rękę jeszcze raz, niejako na potwierdzenie poprzedniej wygranej. Chłop przykłada swoją, lecz Taro znowu wygrywa w mig z łatwością.

Chłop (w *wielkim szoku*) :

- Nie pojmuję!!! Jeszcze nie widziałem nigdy dziecka, żeby było tak silne!... To ty naprawdę pokonałeś Czerwonego Diabła?

Taro:

- Tak. I możesz iść to sprawdzić.

Chłop:

- Tatsu Taro - San! Tatsu Taro - San!

Taro (*jednocześnie zaskoczony jak i zawstydzony tą sytuacją*):

- Wstawaj człowieku! Jaki ja tam "Pan". Wstawaj...

Chłop (*nie chcąc wstawać*):

- Ty jesteś wielki San! Ty nawet nie wiesz, ile dobra tym jednym zdarzeniem uczyniłeś dla naszej wioski! Nawet nie wiesz! Jesteś mały wielki człowiek!

I łzy na nowo płyną mu po policzkach.

Taro:

- Wstawaj proszę! Dlaczego płaczesz? (*Chłop wstaje i siada na kamieniu*)

Chłop:

- To ze wzruszenia. Bo nie sądziłem, że doczekam czasu kiedy Czerwony Diabeł przestanie nas nękać.

Taro:

- A co wam robił?

Chłop:

- Kazał sobie przynosić wszystkie nasze plony, zostawiając nam małą odrobinę. A wysoko w górach wybudował wielkie jezioro, do którego spływała woda z całych gór. I on to decydował, kiedy ta woda do nas spływała, a kiedy nie. Przez to staliśmy się biedni, bo wszystko powysychało, a na polach niewiele rośło. A gdy nie mieliśmy mu co zanieść, sprowadzał na nas wielką powódź, która niszczyła wszystko na swojej drodze. Może wreszcie los nam się poprawi.

Taro:

- Wspomniałeś o jeziorze wysoko w górach. Nie wiesz czy mieszka tam smok?

Chłop:

- A dlaczego pytasz?

Taro:

- Moja mama została zamieniona w smoka i mieszka w jakimś jeziorze.

Chłop:

- Ponoć mieszka tam smok, który nigdy się nie wynurza

Taro:

- Daleko to jest stąd?

Chłop:

- Musisz cały czas iść na północ. Po drodze dotrzesz do Kurzej Bogaczki. Ona też ma jezioro. I twierdzi, że też w nim mieszka smok. Ale nikt nigdy go nie widział, więc nie wiem czy to prawda. Od Kurzej Bogaczki będziesz musiał przejść przez Krainę Kobiet Śniegu. Tam uważaj na wielkiego pajaka, który zwodzi ludzi. I nie chodź jak będzie padał śnieg. Lepiej poczekaj jak przestanie, bo gdy usłyszysz śmiech, będzie to zły znak dla ciebie.

Taro:

- Dziękuję ci dobry człowieku! Zatem muszę iść dalej. (*Taro rusza dalej*)

Chłop:

- Uważaj na siebie!...

Chłop odprowadza go wzrokiem po czym rusza w swoją stronę.

Góry, słońce i las
OHAYO! do mnie wołają
OHAYO! - woła mnie świat.
OHAYO! Świecie! OHAYO!

Scena 8

Wieczór. W izbie siedzi na krześle Kurza Bogaczka i popija herbatę. Obok, oparta o stolik, leży laska. Kurza Bogaczka sprawia wrażenie bardzo starej i już trochę niedołężnej. Nagle do jej drzwi, ktoś puka.

Kurza Bogaczka:

- A kogóż to lichu niesie o takiej porze?

Wstaje powoli i wolniutko z laseczką zmierza do drzwi. Ponownie rozlega się pukanie do drzwi.

Kurza Bogaczka:

- Idę przecież, idę! Co za lichu tak hałasuje...

Podchodzi do drzwi. Otwiera.

Kurza Bogaczka:

- Właz do środka bo ciemno, a i zimno na zewnątrz.

Wchodzi Tatsu Taro. Kurza Bogaczka staje na środku i przygląda mu się uważnie.

Kurza Bogaczka:

- Coś ty za jeden?

Taro:

- Witaj Babciu...

Kurza Bogaczka:

- Jaka tam Babcia, jestem Kurza Bogaczka!

Taro:

- Ach, to wy!....

Kurza Bogaczka:

– Co my?! Jestem tu jedna, ślepyś czy jak?

Taro (*śmiejąc się*):

– Nie...

Kurza Bogaczka:

– I z czego się śmiesz włóczykiju?

Taro:

– Nie śmieję się. Jestem Tatsu Taro.

Kurza Bogaczka:

– Zwał jak zwał. Nie ma to żadnego znaczenia. Będiesz pracował u mnie?

Taro:

– U ciebie?

Kurza Bogaczka:

– U mnie, u mnie. (*zmienia ton*) Pracy jest wiele, a ja już sama nie daję rady. Te wszystkie pola co są wokół, aż po tamtą górę (*wskazuje na okno*) są moje. Kiedyś tu pracowało 365 ludzi, ale po jakimś czasie odchodzili jeden za drugim, trzeci za czwartym, piąty za dziesiątym, dwudziesty za setnym, aż odeszli wszyscy. Pola są zaniedbane, porośłe chwastami. A ryżu można by tu tyle zebrać, że starczyło by dla całej wioski!

Taro:

– Ale ja tu przyszedłem...

Kurza Bogaczka (*przerywając mu*):

– Dobrze zapłacę, a i dach nad głową będziesz miał. Zgódź się, proszę...

Taro:

– Właściwie... Hm... Właściwie, to ja nie po to tu przyszedłem...

Kurza Bogaczka (*zmienia ton*):

– A po co?...

Taro:

– Bo słyszałem, że koło was jest jakieś jezioro...

Kurza Bogaczka:

– No jest. I co z tego?

Taro:

- I ponoć mieszka w nim smok.

Kurza Bogaczka:

- Smok?! (*zdziwiona, ale widać, że coś kombinuje, i znowu zmienia ton na przyjaźniejszy*) Smok, smok.... A dlaczego pytasz?

Taro:

- Bo szukam swojej mamy, która została zamieniona w smoka i która mieszka gdzieś na dnie jeziora.

Kurza Bogaczka:

- Acha!... W smoka mówisz.... Hm... No, cóż... Ponoć mieszka tu smok, ale kto to wie... Ale nie, chyba tak... Taaak! Smok! Na pewno smok!

Taro:

- A widziałś go babciu?

Kurza Bogaczka:

- Czy ja go widziałam?... Nie, no kiedyś widziałam... Tylko, że było to tak dawno, że już nie pamiętam.

Taro:

- Czyli nie masz pewności czy to był smok?

Kurza Bogaczka:

- Smok! Oczywiście, że smok! Jakże by u Kurzej Bogaczki miało być smoka!...

Taro:

- A kiedy mógłbym go zobaczyć?

Kurza Bogaczka:

- Zobaczyć?... O, to trudna sprawa... A będziesz u mnie pracował?

Taro:

- Dobrze, popracuję trochę.

Kurza Bogaczka:

- To smoka można zobaczyć... no, tak... raz na rok, czasem nawet raz na dwa lata... No, różnie to z nim jest. Czasem się wyłoni z tego jeziora, a czasem nie. Tak, że trzeba czekać... A wołać nie masz co na niego bo on i tak nie usłyszy, bo jest na samym dnie.

Taro:

- Dobrze babciu. To poczekam. Popracuję trochę u ciebie za ten czas.

Kurza Bogaczka:

- O, to wspaniale! Na pewno się kiedyś pojawi!

Taro:

- A powiedz mi babciu, dlaczego nazywasz się Kurza Bogaczka?

Kurza Bogaczka:

- Bo miałam kiedyś dużo kur. A teraz nie mam ani jednej. Kogut mi się tylko ostał, który budził wcześniej parobków do pracy. (*zmiana tonu*) No, ale dość tego gadania! Do spania, do spania! Jutro czeka cię dużo do pracy, więc musisz się wyspać, żebyś mi tam nie stękał, żeś zmęczony.

Taro:

- A gdzie mam się położyć?

Kurza Bogaczka:

- Jak to gdzie?! Możesz i tutaj na podłodze. Masz dach nad głową, a ja ci zaraz coś przyniosę pod głowę...

Kurza Bogaczka wychodzi żwawo, jakby w nią nowe siły wstąpiły.

Taro (*do siebie*):

- Ładnie trafiłem.... Będę spał na podłodze...

Wraca Kurza Bogaczka targając niedużą belkę.

Taro:

- Co to babciu niesiesz?

Kurza Bogaczka:

- Belkę, byś sobie podłożył pod głowę.

Taro:

- Belkę?!

Kurza Bogaczka:

- No, kładź się, kładź. Wygodnie ci będzie i śpij dobrze.

Taro:

- Trochę twardo...

Kurza Bogaczka:

- Ale zdrowo! Nie ma co narzekać. No, śpimy, śpimy. Rano cię obudzę.
Dobranoc, chłopcze.

Taro:

- Dobranoc.

Taro kładzie się na podłodze. Kurza Bogaczka odchodzi, zatrzymuje się na chwilę. Patrzy czy Taro usnął. Po chwili.

Kurza Bogaczka:

- Będę miała parobka, jak malowanie!

I zadowolona odchodzi.

Scena 9

Wczesny ranek. Pieje kogut. Tatsu Taro śpi. Po chwili znowu pieje kogut. Tatsu Taro przewraca się na drugi bok. Wchodzi Kurza Bogaczka. Jest energiczna i o wiele żwawsza niż wczoraj.

Kurza Bogaczka:

- Co jest?! Jeszcze śpisz?! Wstawaj! Do roboty!!!

Taro śpi. Nie robi to na nim wrażenia. Znowu pieje kogut.

Kurza Bogaczka:

- Wstawaj darmozjadzie!

Szarpie go ręką, ale Taro tylko opędza się ręką i przewraca się na drugą stronę.

Kurza Bogaczka:

- No nie! Tylu miałam już parobków, ale żaden nie był takim leniem! Toż mi się trafił parobek... Ja go nauczę pracy, ja go nauczę!...

Zaczyna laską walić Taro.

Kurza Bogaczka:

- Wstawaj leniu! Do roboty! Kogut już trzy razy piał, a ty co?! Spać będziesz jeszcze? Już ja cię nauczę wstawać wcześniej rano, już ja cię nauczę parobku!

Taro stara się unikać laski Kurzej Bogaczki.

Taro:

- Ale o co wam chodzi?!

Kurza Bogaczka przestaje go walić laską.

Kurza Bogaczka:

- O co?! Byś się wreszcie wziął do pracy! Roboty w polu jest conajmniej na rok, a jak tak się będziesz ociągał ze wstawaniem to i pięć lat będzie za mało.

Taro:

- Dobrze Babciu, dobrze... Dalibyście mi tylko coś zjeść na śniadanie, bom głodny.

Kurza Bogaczka:

- Jeszcze mi czego! Darmozjada mam żywić?! A kto to widział, by przed robotą karmić parobka? Uwiniesz się z robotą chociaż na jednym polu to jeść dostaniesz.

Taro:

- Ale wczoraj wieczorem też mi nie daliście jeść.

Kurza Bogaczka:

- A to mi panisko! Do roboty! Dość tego gadania. Popracujesz, jeść dostaniesz.

Taro (*wstając*):

- Już teraz rozumiem dlaczego nikt tu nie pracuje...

Kurza Bogaczka:

- Nie gadaj pod nosem tylko już na pole!

Taro bez słowa wychodzi w pole. Kurza Bogaczka odprowadza go wzrokiem.

Kurza Bogaczka:

- No, udało się. Już myślałam, że go nie wygonię. A tu tyle pracy w polu, tyle pracy... Lepszy taki parobek niż żaden. Muszę go pilnować by się nie ociągał z robotą. Inaczej wszystko mi pognije i co ja biedna wtedy zrobię?... Ech...

1.

Ja jestem Kurza Bogaczka.
To imię to prosta zagadka.
Wnet poznasz jej rozwiązanie,
gdy w ręce się moje dostaniesz.

Na wsi, gdy kogut głos daje

to każdy do pracy wstaje.
A u mnie pieją koguty,
gdy dzień jeszcze nocą zasnuty.

I każdy, choć zimno i ciemno
na pole wyjdzie na pewno.
Bo jeśliby dalej chciał spać
ja kijem będę go prac.

ref(x2):

Więc poć się i trudź.
Nie próbuj się snuć.
Gdy będziesz się snuł
poczujesz kij mój.

2.

Gdy wpadniesz już w moje ręce
ja ciebie do pracy nakręcę.
Nikt bąków nie będzie tu zbijał!
Na polu się trzeba uwijać.

A wielkie są moje pola.
I pełna być musi stodoła.
Ryż zbieraj i w pracy nie stękaj,
że praca dla mnie to męka.

Uczciwą przecież zapłatę
dostaniesz za swoją pracę.
Uczciwą, czyli niewielką
by serce mi z żalu nie pękło.

ref(x2):

Więc poć się i trudź.
Nie próbuj się snuć.
Gdy będziesz się snuł
poczujesz kij mój.

Kurza Bogaczka:

– Zobaczę, jak się uwija z robotą ten mój parobek...

Kurza Bogaczka podchodzi do okna. /Tu propozycja: na ekranie, na zasadzie teatru cieni, można pokazać jak na górze pracuje Taro: jak szybko wyrzywa chwasty, jak wiąże snopki ryżu.../

Kurza Bogaczka:

- Nie... Nie... Nie może być! Nie może być! A to ci dopiero! Może rano się ociąga ze wstawaniem, ale w polu pracuje za stu, gdzie tam za stu, za tysiąc parobków!... To mi się dopiero trafiło! Wykonał prawie całą pracę w polu!... *(odchodzi od okna)* A ja, ja, ja, ja, ja.... Zaraz nie będzie miał nic do roboty w polu.... Hm... trzeba będzie mu znaleźć jakieś inne zajęcia, bo to szkoda puszczać takiego parobka... A to dom może wyremontować, a to jezioro oczyścić... Coś tam zawsze się znajdzie... *(podchodzi do okna, rozgląda się)* Gdzie on jest?! O, idzie tu!

Kurza Bogaczka siada na krześle. Wchodzi Taro.

Taro:

- Babciu, porobione macie w polu.

Kurza Bogaczka:

- Tak? A to dobrze, dobrze, bo roboty jest tyle, że im szybciej się uwiniesz z jednym tym lepiej.

Taro:

- A dalibyście mi babciu co teraz zjeść. Bo naprawdę jestem już bardzo głodny.

Kurza Bogaczka:

- Głodny?... *(Kurza Bogaczka wstaje trochę niezadowolona, że coś mu będzie musiała dać do zjedzenia, mówi pod nosem do siebie)* Co mu dam... Hm... Przecież nie będę go obżerać... A, tam... Dam mu jedno musubi. Musi mu starczyć.

Kurza Bogaczka podchodzi z jednym musubi do Taro.

Kurza Bogaczka:

- Masz tu musubi.

Taro:

- Tylko jedno?

Kurza Bogaczka:

- Nie ma się co obżerać... Jak brzuch jest pełny to się pracować nie chce.

Taro *(jedząc musubi)*:

- Ale ja już nie będę u was pracował, babciu.

Kurza Bogaczka (*wyraźnie zaskoczona*):

- Nie?! A to dlaczego?

Taro:

- Bo zrobiłem wam w polu co trzeba było zrobić.

Kurza Bogaczka:

- Ale to nie wszystko! Zająć tu jest bardzo dużo...

Taro:

- Domyślam się, ale ja muszę iść dalej szukać swojej mamy. A u was w jeziorze nie ma żadnego smoka.

Kurza Bogaczka:

- Jak to nie ma?! Przecież widziałam go osobiście.

Taro:

- Babciu, rozmawiałem w polu z białym wężem.

Kurza Bogaczka:

- Z wężem?!

Taro:

- Tak i powiedział mi, że tu już od dawna nie mieszka żaden smok.

Kurza Bogaczka (*choć ukrywa to, to widać, że jest zła*) :

- Tak? A to ci dopiero... Widzisz, a ja byłam przekonana, że jeszcze tam jest...

Taro:

- Chciałbym tylko dostać zapłatę, o której wczoraj wspominaliście.

Kurza Bogaczka:

- Zapłatę?...

Taro:

- Mówiłaś Babciu, że dobrze zapłacisz.

Kurza Bogaczka:

- Tak mówiłam?.... No, dobrze, skoro tak mówisz...

Podchodzi do skrzyni. Wyciąga dużą sakiewkę.

Kurza Bogaczka (*do siebie, pod nosem*):

- A to nicpoń! Zapłaty się domaga! Za jeden dzień pracy... Co by to było, jakby na rok został?... Nic to. Nie ma go co tu trzymać, bo by mi wszystko zabrał na co mi parobki wcześniej zapracowały. A tego węża to pogonię w cztery strony! Gdyby mu nie powiedział o smoku, to może by jeszcze u mnie popracował...

Taro:

- Co tam Babciu mówicie?

Kurza Bogaczka:

- A liczę, liczę.... (*znowu do siebie*) I jeszcze mnie podsłuchuje... Niech idzie stąd dalej. Znajdę sobie innego parobka... Tylko co mu dać? Przecież pieniędzy nie będę mu dawała... Hm.... O! Wiem. Niech sobie weźmie snopki ryżu. Przecież za wiele tego nie weźmie, nie będzie wstanie. Bardziej mi się to opłaci. (*chowa sakiewkę do skrzyni, do Taro*) A słuchaj chłopcze, a jakbym ci zaproponowała, żebyś sobie wziął tyle snopków ryżu ile dasz rady, to będzie dobra zapłata?

Taro:

- Poważnie Babciu mówisz?

Kurza Bogaczka:

- A tak. Weź sobie tyle ile będziesz chciał.

Taro:

- Jesteś pewna Babciu?

Kurza Bogaczka:

- A tak, tak, tak.

Taro:

- W takim razie już idę. Trzymaj się zdrowo Babciu.

Taro wychodzi.

Kurza Bogaczka:

- A idź, idź... No, to uratowałam swoje pieniądze. Ale to trzeba mieć głowę! Jakbym tak każdemu chciała płacić, to bym już dawno nic nie miała.

Kurza Bogaczka zagląda przez okno. Widzi jak Taro zbiera wszystkie snopki, wiąże i rzuca sobie na plecy.

Kurza Bogaczka (*przerażona tym co widzi*):

- Nie, nie! Nie może być! Co on robi!... Przecież mi cały ryż zabierze! Nic mi nie zostawi!... Nie może być... On jest taki silny?... (*woła do Taro*) Ej, chłopcze zostaw to! Wystarczy!!! Zostaw to!... Nie słyszy... Taka byłam głupia! Taka głupia... Trzeba było mu dać pieniądze.... Jestem skończona...

Taro, ze snopkami na plecach, znika za górą.

Scena 10

Taro, niosąc na plecach snopki ryżu, wchodzi do Krainy Kobiet Śniegu. Z lekka prószy sobie śnieg. Jest cisza.

Taro:

- O, śnieg prószy.... Chyba dotarłem do Krainy Kobiet Śniegu... Muszę tutaj uważać na Wielkiego Pajaka... Tylko gdzie on jest...

Taro rozgląda się. Ale nie widzi pajaka, więc siada na pobliskim pniu.

Nagle, za jego plecami, pojawia się Wielki Pajak, bardzo ładny i robi wrażenie bardzo miłego.

Wielki Pajak:

- Dzień Dobry, Taro!

Taro (*zaskoczony, odwraca się*):

- Dzień dobry... Wielki Pajak!...

Wielki Pajak:

- To, prawda jestem wielki. Ale i ty nie jesteś mały.

Taro:

- Skąd znasz moje imię?

Wielki Pajak:

- Ach, moja sieć oplata cały świat, więc wiem wszystko.

Od tego momentu Wielki Pajak, zachowując się bardzo miło i przyjaźnie, zachodząc niby to z jednej, niby to z drugiej strony Taro, będzie oplatał swoją siecią jego nogi wraz z pniem. Taro

szybko się zorientuje co się dzieje, i rozstawi nogi tak szeroko, by nie przywierały bezpośrednio do pnia, by móc się później, jakby co, wywinąć z tej sieci.

Taro:

- A wiesz co się dzieje po drugiej stronie ziemi?

Wielki Pająk:

- Oczywiście, że wiem.

Taro:

- To skoro tak wszystko wiesz, to powiedz mi, czy za dziewiątą górą mieszka w jeziorze smok?

Wielki Pająk:

- Oczywiście, że tak.

Taro:

- Jesteś pewien?

Wielki Pająk:

- Jakże by inaczej, przecież bym cię nie okłamał. To jest blisko stąd, ale dla ciebie daleko...

Taro:

- Nie rozumiem...

Wielki Pająk tylko się uśmiecha.

Taro:

- A czy ten smok to moja mama?

Wielki Pająk:

- Tak. Twoja mama.

Taro:

- Czyli ona żyje?!

Wielki Pająk:

- Oczywiście, że żyje. Tylko jest ślepa.

Taro:

- Wiem... A wiesz dlaczego została zamieniona w smoka?

Wielki Pająk przystaje, niby to patrzy na niego, niby to na jego nogi, jednak coś mu się tu nie zgadza, ale kontynuuje swoje oplatanie.

Wielki Pająk:

- Wiem. Ale tego nie mogę ci powiedzieć.

Taro:

- Dlaczego?

Wielki Pająk:

- Ona ci sama może o tym opowiedzieć, jeśli.... (*Wielki Pająk przerywa, uśmiechając się tylko*)

Taro:

- Co "jeśli"?

Wielki Pająk znowu przystaje. Patrzy do góry, rozglądając się, po czym odchodzi, rozwijając swoją nić.

Wielki Pająk:

- Trzeba iść. Za chwilę śnieg będzie padał i mrok ogarnie niebo... (*odchodzi*)

Taro:

- Ale co "jeśli"?!

Wielki Pająk:

- Jeśli zaraz nie schowam się do swojej kryjówki, to zginę pod śniegiem.

Taro:

- Wielki Pajaku! Ale co "jeśli"?!...

Tymczasem Wielki Pająk zniknął w swojej kryjówce. Taro poczuł teraz na nogach, że Wielki Pająk naciąga nić.

Taro:

- A, to dlatego wiał tę sieć...

Taro wyskakuje z sieci i staje obok. Sieć naciąga się na pniu. (Taro może pomóc, by sieć naciągnęła się wokół pnia). Następnie zza kulis słychać Wielkiego Pajaka mówiącego "I raz! I dwa!". Pień szybko zostaje przeciągnięty do kulis (znaczy: do kryjówki Wielkiego Pajaka). Wszystko obserwuje Taro. Po chwili słychać Wielkiego Pajaka, który krzyczy w kierunku Taro.

Wielki Pająk:

- Bardzo sprytnie! Bardzo sprytnie!...

Scena 11

Tymczasem śnieg sypie coraz mocniej. Zapada zmrok. I robi się coraz zimniej. Taro idzie dalej. Ale z biegiem czasu idzie coraz wolniej. Widać, że jest już zmęczony, a i śnieg i wiatr będą mu coraz bardziej przeszkadzały w wędrówce.

Taro:

- Śnieg sypie coraz mocniej... A ja jestem tak blisko mamy... Miałbym teraz stanąć i przeczekać ten śnieg? Nie. Przecież ja jestem Tatsu Taro! Tyle już przeszedłem i nie mogę teraz przystanąć. Przecież dam sobie radę.... Mamo, czy ty mnie słyszysz? Mamo!... Idę do ciebie... Już niedługo będę... Choć sił mi już brakuje, idę mamo... Muszę cię zobaczyć...

Tak bardzo tęsknię do ciebie...

1.

Nieważne, gdzie droga prowadzi,
na północ, południe, czy wschód,
gdy idziesz do swojej mamy
z dróg każdą iść będziesz mógł.

Patrz w serce. Serca się pytaj:
Którędy, dokąd i jak?
Ślad w drodze zgubiony odczyta.
Właściwy pokaże ci szlak.

Gdy celu nie zgubisz, nie zginiesz
a wejdiesz na każdy szczyt.
Przez każdą przejdiesz dolinę.
Bo już nie zatrzyma cię nic.

ref (x2):

Do mamy, do mamy, do mamy
przez zamieć, śnieżycę, pod wiatr.
Do mamy, do mamy, do mamy.
Wciąż naprzód. Choć sił mi już brak.

2.

Jak ciężko. W śnieg się zapadam.
Wyzwaniem jest każdy krok.

Choć wstaję to wciąż upadam.
Przez biały przebijam się mrok.

Ten śnieg jest, jak igieł tysiące.
Wiatr skórę rozszarpać chce.
Niech wreszcie wszystko się skończy!
Choć musi skończyć się źle.

Jak cicho? A wiatr przecież wyje.
Tak biały pożera mrok.
„Hej, Taro! Jeśli wciąż żyjesz
ten jeden ostatni zrób krok.”

ref (x2):

Do mamy, do mamy, do mamy
przez zamieć, śnieżycę, pod wiatr.
Do mamy, do mamy, do mamy.
Wciąż naprzód. Choć sił mi już brak.

Po piosence: Wiatr wieje coraz mocniej. Śnieg sypie gęsto. I jest jeszcze zimniej.

Taro:

- Dlaczego jest tak zimno?.... I dlaczego ten wiatr wieje wprost we mnie?...
Mamo, nie mam siły, ale idę...

Nagle rozlegają się kobiece śmiechy. Najpierw delikatnie, pojedynczo, później się nasilają coraz głośniejsze i chóralnie. Od początku do końca, będzie to ładny kobiecy śmiech (nie szyderczy, złośliwy, itp.), który przez swą powtarzalność (a może i łagodność) zrobi się straszny.

Głos 1:

- Cha, cha, cha.... Cha, cha, cha....

Taro:

- Co to za głosy?...

Głos 2:

- Cha, cha, cha.... Cha, cha, cha....

Taro:

- Czyżby to był ten śmiech, przed którym przestrzegał mnie wieśniak spotkany po drodze?

Głos 1:

– Lecą płatki śniegu z nieba
będzie tobie wielka bieda!

Głos 2:

– Cha, cha, cha.... Cha, cha, cha...

Taro:

– Idź, precz głosie.... Nie wystraszysz mnie...

Głos 2:

– Choć pająka przechytryłeś,
ale u nas nie przeżyjesz.

Głos 1:

– Cha, cha, cha... Cha, cha, cha...

Taro wyraźnie zmęczony i trochę wystraszony. Stawianie kroków, w tym wietrze i padającym śniegu, jest dla niego nie lada wysiłkiem.

Taro:

– Nie słucham was... Muszę iść, muszę iść.... Byle wprzód.... Krok.... za krokiem.... Krok..... za krokiem.....

Głos 2:

– Cha, cha, cha.... cha, cha, cha....

Głos 1:

– Przyjdzie zginąć ci pod nami,
będziesz śniegiem zasypany.

Głos 1, Głos 2:

– Cha, cha, cha.... cha, cha, cha....

Taro (*pada na kolana, mówi z trudem*):

– Mamo... Muszę odpocząć.... Przepraszam... przepraszam.....

Głos 1:

– Cha, cha, cha.... cha, cha, cha....

Głos 2:

– Tatsu Taro młody pan,
wnet tu zginie sobie sam.

Głos 1, Głos 2:

- Cha, cha, cha.... cha, cha, cha....

Taro pada ostatecznie na ziemię. Wygląda tak, jakby go snopki ryżu na plecach przytłoczyły do ziemi. I jakby umarł.

Głos 1, Głos 2:

- Cha, cha, cha.... cha, cha, cha....

Głos 1:

- W tej krainie każdy ginie...

Głos 2:

- I po Taro też słuch minie!...

Głos 1, Głos 2:

- Cha, cha, cha.... cha, cha, cha.... Cha, cha, cha.... cha, cha, cha....

Milkną śmiechy. Milknie wiatr. Śnieg tylko pada. Zapada ciemność.

Scena 13

Powoli wstaje słońce. Na pierwszym planie leży Tatsu Taro. Obok niego leżą snopki ryżu. Przy Taro siedzi Aya, która gra na flecie. Za nimi jest szczyt góry. Aya chwilę gra na flecie, W końcu Taro coś się porusza. Aya przestaje grać. Taro otwiera oczy.

Aya:

- Taro! Żyjesz! Jednak żyjesz!...

Taro się podnosi. Jest wyraźnie oszołomiony.

Taro:

- Aya?

Aya:

- Tak, to ja!....

Taro:

- Co się dzieje? Gdzie ja jestem?

Aya:

- Jesteś za dziewiątą górą. A tam jest jezioro.

Taro rozgląda się z niedowierzaniem.

Taro:

- Jak ja się tu znalazłem?

Aya:

- Pomógł mi Wielki Tengu. Widzisz, gdy Wielki Tengu zaniósł mnie do dziadka, powiedziałam mu, że bardzo się o ciebie martwię, czy dasz sobie radę. Wówczas on podarował mi zwierciadło, w które ile razy spojrzałam myśląc o tobie, mogłam cię zobaczyć gdzie jesteś i co robisz. Wczoraj jak w nie spojrzałam to zobaczyłam, że jesteś w Krainie Kobiet Śniegu i że nie masz już sił na dalszą wędrówkę. A jak już padłeś na śnieg, musiałam cię uratować. Zawołałam Wielkiego Tengu, a on zabrał mnie do tej złowrogiej krainy, skąd wzięliśmy cię tu, nad jezioro za dziewiątą górą. Wielki Tengu poszedł, a ja zostałam przy tobie, grając na flecie, w nadziei, że się obudzisz.

Taro:

- Ayu! Uratowałaś mi życie!

Aya:

- Nie mogłam inaczej.

Taro:

- Bardzo ci dziękuję, Nigdy ci tego nie zapomnę.

Aya:

- Tak się cieszę, że żyjesz! Już się bałam, że się nie obudzisz.

Taro:

- Byłaś nad tym jeziorem?

Aya:

- Byłam.

Taro:

- Widziałaś smoka?

Aya:

- Niestety nie.

Taro:

- Muszę go zawołać.

Taro wstaje. Podchodzi na brzeg jeziora.

Taro:

- Mamo! Jestem! To ja, twój syn – Taro. Mamo, czy mnie słyszysz?

Chwila ciszy. Smok nie odpowiada. Taro więc woła głośniej.

Taro:

- Mamo! To ja! Taro! Wyjdź do mnie proszę! Mamo!...

Chwila ciszy.

Taro (*bardzo smutny*):

- Chyba jej tu nie ma.... Jakby była, to by mnie usłyszała....

Aya:

- Taro, nie poddawaj się! Jezioro jest duże i pewnie głębokie. Dlatego mama cię nie słyszy. Zróbmy tak: ja zagram na flecie, a ty mów do niej.

Aya gra na flecie.

Taro:

- Mamo, to dla ciebie ta muzyka... Wyjdź do mnie, proszę.... Czekam tu na brzegu.... Obiecałem Babce, że cię przyprowadzę.... Mamo...

Nagle Taro o czymś sobie przypomniał.

Taro:

- Ach, bym zapomniał!.... (*sięga do swojej torby i wyciąga z niej dango*)
Zachowałem specjalnie dla ciebie. To jest ostatnie dango od Babki. Masz, może ono ci przypomni nasz dom... (*Taro rzuca dango na jezioro*)

Po chwili dango zostaje wciągnięte pod wodę. Aż w końcu woda burzy się w jeziorze. Aya przestaje grać. I nagle z wody wyłania się duża głowa smoka z długą szyją.

Taro:

- Mamo!

Smok:

- Synku, czy to ty?

Taro:

- Mamo! To ja! Taro!

Smok:

- Synku!...

Głowa smoka zniża się do Taro. Ten podbiega i obejmuje ją z całej siły.

Taro:

- Mamo, już cię nie opuszczę! Zostanę z tobą na zawsze! I przyprowadzę babkę, byśmy razem tutaj żyli...

Smok (*wyraźnie wzruszony*):

- Nie przeszkadza ci to, że jestem smokiem?

Taro:

- Nie, bo ty jesteś moją mamą!

Smok:

- Wiele bym dała, żeby cię teraz ujrzeć!...

Taro:

- Wiem, mamo, wiem.... Ale dzięki temu, że mi dałaś swoje oczy, wyżywiłaś mnie jak byłem bardzo mały.

Smok:

- Musiałeś wyrosnąć na mądrego i silnego chłopca skoro tu przyszedłeś... Tak się bałam, czy przyjdiesz tu kiedyś do mnie... Czy będę cię mogła chociaż usłyszeć...

Taro:

- Teraz będziemy razem. Obiecuję ci to.

Smok:

- Wydaje mi się, że ktoś tutaj jeszcze jest...

Taro:

- Tak. Jest ze mną Aya, moja najlepsza przyjaciółka. Gdyby nie ona, nie wiem, czy udałoby mi się do ciebie dotrzeć.

Smok (*do Ayi*):

- Dotknij proszę mojej głowy.

Aya podchodzi do głowy smoka. Głaszcze ją.

Aya:

- Cieszę się, że mogłam panią poznać.

Smok:

- Czuję, że jesteś dobrym człowiekiem. Dziękuję ci, że pomogłaś mojemu synkowi.

Taro:

- Nie wiem mamu, czy słyszałaś, ale to ona tak pięknie grała na flecie.

Smok:

- Gdy zaczęłaś grać, w jeziorze zrobiło się wielkie zbiegowisko. Wszystkie ryby podpłynęły pod brzeg, żeby posłuchać pięknej melodii. I chciały, żebym i ja posłuchała, ale ja nie chciałam. Dopiero, gdy jedna z ryb przyniosła mi dango rzucone przez Taro, wiedziałam, że to mój syn musiał przyjść. Dlatego się wyłoniłam.

Taro (*do Ayi*):

- Widzisz, znowu mi pomogłaś. Dziękuję ci Ayu.

Smok:

- I ja ci dziękuję. Gdyby nie ty, to pewnie by nie dotarło do mnie dango rzucone przez mojego syna.

Aya:

- Chciałam tylko pomóc.

Taro:

- Mamu, a dlaczego zostałaś zamieniona w smoka?

Smok:

- Synku, bo źle postąpiłam.... A było to tak: (*tu: teatr cieni*) Gdy poszłam z ludźmi z wioski w góry, miałam im przygotować coś do zjedzenia. Oni pracowali wysoko, a ja czekałam na nich na dole. Wiesz, byłam wtedy z tobą w ciąży. I był to dla mnie trudny czas. Tego dnia nic mi nie smakowało. Nawet woda przyprawiała mnie o mdłości. I rozważałam, co im zrobić do jedzenia, żebym i ja coś zjadła.... Aż wpadł mi taki pomysł do głowy: a gdyby tak przyrządzić pstrągi? Na samą myśl i ja zrobiłam się głodna. Zeszłam więc nieco w dół do rzeki. Złapałam trzy duże pstrągi. Gdy wróciłam na miejsce, zaczęłam je przyrządzać. Gdy były już gotowe, postanowiłam spróbować kawałek jednego. Pomyślałam: cóż mi się stanie? Jak zjem kawałek pstrąga nic mi nie będzie. Poza tym, to są duże pstrągi, więc starczy dla każdego. I tak spróbowałam kawałek z jednego pstrąga. Lecz tak mi posmakował, że zjadłam całego. Pomyślałam: oni jeszcze nie wracają z pracy... Spróbuję czy aby ten drugi jest smaczny. .. I był tak smaczny, że zjadłam drugiego

pstrąga, a potem i trzeciego.... Zjadłam sama wszystkie trzy pstrągi. Nagle, poczułam palący ogień w brzuchu. Wypiłam więc wodę. Ale to nic nie pomogło. Czułam jeszcze większe pragnienie. Pobiełam więc do rzeki, którą zaczęłam pić. I gdy tak piłam, poczułam, że coś niedobrego się ze mną dzieje. Zakręciło mi się w głowie i padłam na ziemię. Gdy się ocknęłam, byłam już zamieniona w smoka. Wówczas przypomniałam sobie stare porzekadło: "Jeśli ktoś sam jeden, zje trzy pstrągi, zamieni się w smoka." I zapłakałam, bo było już za późno. W miejscu, gdzie miałam przyrządzić jedzenie zrobiło się trzęsawisko, w którym ze wstydu i z żalu postanowiłam się skryć

(koniec teatru cieni)

Taro:

- To niesprawiedliwe! Przecież byłaś wtedy głodna, a nic innego ci nie smakowało! I byłaś w innym stanie!

Smok:

- Tak synku. Ale myślałam tylko o sobie. Nie myślałam o innych. Jeśli ktoś zje trzy pstrągi, to ktoś inny musi cierpieć głód.

Taro:

- Ale to i tak niesprawiedliwe! Gdybyś zjadła 50 czy 1000 pstrągów, to rozumiem. Ale trzy?! Tylko trzy?

Smok:

- Takie jest od dawna ustanowione prawo życia w górach. I taki czyn musi być ukarany.

Taro:

- Ale nie martw się mamó, i tak cię kocham!

Taro obejmuje głowę smoka.

Taro:

- Mamó, a mógłbym cię o coś poprosić?

Smok:

- Mów, synku.

Taro:

- Nie wiem czy wiesz, ale to jezioro, w którym jesteś, zostało zrobione przez Czerwonego Diabła, by nękać ludzi. Zbierał tu wodę na górze i przydzielał jej ludziom według własnego upodobania. Przez to wiele wiosek zaznało biedę, bo pola powysychały i niewiele było można zebrać z tych ziem. Również w

naszej wiosce jest wielka bieda.

Smok:

- Nie wiedziałam...

Taro:

- Dlatego, by te pola znowu stały się żyzne, musimy zburzyć tę górę co jest za nami. Wówczas woda na nowo popłynie korytami potoków i rzek.

Smok:

- Synku, to bardzo trudne zadanie. Jestem ślepa. Musiałbyś mną pokierować, bez względu na to co by się działo.

Taro:

- Dobrze mammo.

Smok:

- Obawiam się, że jest to zadanie ponad moje siły. Zburzyć taką górę, nie będzie łatwo...

Taro:

- Wiem mammo. Ale zobaczysz – razem damy radę. (*do Ayi*) Ayu! Leć proszę do wioski i uprzedź ich, że korytami potoków i rzek popłynie woda. Niech się na to przygotowują. A krety poproś by podziurawiły tę górę, dziki, by pod nią ryły. Niech każdy, kto może uderza w tę górę by nam pomóc.

Aya:

- Dobrze Taro. Poproszę Wielkiego Tengu, by mi pomógł.

Taro:

- Wspaniale. I mam jeszcze prośbę: weź z Wielkim Tengu te snopki ryżu i rozdajcie po drodze w tych wioskach, gdzie jest bieda. Niech będzie to dla nich znakiem zmian na lepsze. Po to je wziąłem. (*do smoka*) Chodźmy więc mammo.

Taro idzie do smoka.

Aya:

- Wielki Tengu! Wielki Tengu! Proszę cię o pomoc! Musisz mnie zanieść do wioski, by uprzedzić ludzi o wodzie która popłynie, by się nie wystarszyli, że to powódź, i by rozdać im ryż! Dźwięk mojego fletu niech będzie dla ciebie sygnałem gdzie jestem.

Wielki Tengu (*z oddali*):

- Już idę w twoją stronę!....

Aya zaczyna grać na flecie.

Scena 14

/Tu uwaga: można to rozegrać w teatrze cieni./

Taro siedzi na grzbiecie smoka. Widać, jak podchodzą pod górę. W końcu się zatrzymują.

Taro:

– To tutaj, mamó.

Smok:

– Dobrze synku. Teraz mną kieruj.

Smok staje naprzeciwko góry. Wykonuje manewr ogonem i z całej siły uderza w górę. Po chwili powtarza uderzenie, i znowu, znowu, znowu... Widać, że Taro nią kieruje.

Słysząc, jak mówi: "Jeszcze raz mamó!", "Dobrze!", "Jeszcze raz!", "A teraz mocniej", "I mocniej!", "I jeszcze!", "A teraz z tej strony!", "A teraz z tej!".

W końcu smok przestaje. Widać, że jest zmęczony.

Smok:

– Taro, nie mam już siły...

Taro:

– Musisz, mamó. Jeszcze trochę i na pewno nam się uda.

Smok:

– Popatrz, jak mam poraniony ogon.

Taro:

– To nic. Uda ci się.

Smok:

– A jak umrę?

Taro:

– Nie umrzesz. W końcu jesteś smokiem.

Smok:

– Oj, synku, synku... Dobrze. Jakby mi się coś stało, to przynajmniej odkupię

swoją winę. Stań teraz z boku.

Taro (*schodzi z jej grzbietu i staje obok*):

– Co chcesz zrobić?

Smok:

– Zobaczysz...

Smok cofa się, po czym rozpędza się i z całej siły swojego cielska uderza w górę. Taro jej mocno kibicuje. Czynność powtarza kilka razy. Aż w końcu góra zaczyna się chwiać od uderzeń. Za którymś razem wreszcie rozpada się na małe kawałki. Smok pada ze zmęczenia, a Taro skacze z radości. Woda z jeziora wpada do koryta. Nagle smok zaczyna podskakiwać do góry, kręci się wokół siebie i.... smok zamienia się w kobietę. I Taro i Mama (smok) są przez chwilę w szoku i z niedowierzaniem patrzą na siebie.

Aż wreszcie Taro mówi.

Taro:

– Mamo!

Mama:

– Synku!

Wpadają sobie w objęcia.

Taro:

– Udało się! Udało się! Znowu jesteś człowiekiem!

Mama:

– Prawda, synku. Udało się!... Widocznie, narażając własne życie dla innych, odkupiłam swoją winę.... Wszystko dzięki tobie!

–

Taro:

– Nie, mamo! To ty byłaś teraz dzielna! Dzięki tobie ludzie nie zaznają już głodu i biedy!

Tulą się do siebie.

Po chwili schodzą z góry i pojawiają się na scenie. Prócz tego dochodzi do nich Aya i Wielki Tengu.

Hen w Japonii, pięknym kraju,
jest dolina z wioską małą.

A w tej wiosce mieszka Aya
oraz mąż jej Tatsu Taro.

Jest szczęśliwy Tatsu Taro
obok babci swej i mamy.
Jest szczęśliwy, bo wciąż kocha
i przez wszystkich jest kochany.

Opowiada swą historię,
gdy go własne proszą dzieci.
Wtedy również mama Aya
pięknie gra na swoim flecie.

I melodia słodka płynie
a legenda w niej się plecie.
Od krainy do krainy
niesie się po całym świecie.

Do was dzisiaj zawitała.
Że ją inna czeka scena
już mówimy Sayonara (sajonara)-
-po japońsku „Do widzenia”.

I niech każdy razem z nami
też zawołać się postara:
Sayonara Tatsu Taro!
Tatsu Taro Sayonara!

Koniec.

(luźnej adaptacji "Tatsu Taro – Syn Smoka" Miyoko Matsutani
dokonał:
Robert Turlej)